

Komunikacja w internecie jest szybka, łatwo rozpała emocje odsuwające na bok zdolność do racjonalnej kalkulacji – wielu internautów w gorące polemiki szybciej klika, niż myśli.

gię fake newsów i wojnę informacyjną są mocne, wypracowane przez dziesiątki lat instytucje społeczne.

Jeszcze ważniejsze wydaje się kolejne odkrycie raportu Edelmana. Otóż o 12 pkt wzrosło zaufanie do dziennikarzy jako ekspertów zajmujących się pracą z informacją. I jednocześnie o 6 proc. zmalało do najważniejszych pracowników Facebooka (i innych serwisów społecznościowych). Po latach fascynacji teorią mądrości sieci odbiorcy dochodzą w swej zbiorowej mądrości, że niekoniecznie znajomy z Facebooka jest najlepszym analitykiem politycznym lub gospodarzem. Wzrost zaufania do dziennikarzy (w próbie generalnej) jest największy, ale wzrosło także uznanie dla innych ról eksperckich: akademików, analityków finansowych, techników, przedstawicieli ciał regulacyjnych.

Observacje Edelman Trust Barometer znajdują potwierdzenie w Reuters Digital News Report 2017. Wynika z niego, że w wielu krajach przestało rosnąć znaczenie sieci społecznościowych, w tym Facebooka, jako najważniejszego sposobu pierwszego kontaktu z informacją, a w Brazylii, Szwecji czy Australii znaczenie to nawet zmalało. Internauci przesiadają się na komunikatory – rozwiązania takie, jak WhatsApp czy Messenger Facebooka.

Widać wyraźnie, że wzrost znaczenia Facebooka w kierunku monopolu na rynku dystrybucji informacji zatrzymał się i medialno-informacyjny pejzaż jest bardziej złożony. I tak ciągle największy odsetek, bo 32 proc. odbiorców trafia do treści, kierując się wprost do serwisów swoich mediów, 25 proc. znajduje do nich drogę za pomocą wyszukiwania (w Polsce aż 62 proc.), 23 proc. za pomocą serwisów społecznościowych, 6 proc. za pomocą maili, 5 proc. dzięki alertom na telefony komórkowe i 5 proc. dzięki serwisom agregującym treści.

Badanie Reutersa potwierdza także powszechne przekonanie, że to jednak dziennikarze lepiej niż mądrość sieci nadają się do przetwarzania informacji i oddzielania prawdy od fałszu. Za tym optymistycznym dla mediów i dziennikarzy stwierdzeniem idzie jednak przysznik z zimnej wody. Rośnie polaryzacja polityczna mediów, najbardziej skrajny wymiar ma ona w Stanach Zjednoczonych (blisko 6 w ośmiopunktowej skali), ale Polska ze wskaźnikiem 3,65 znajduje się w pierwszej czwórce krajów o największej polaryzacji mediów. To m.in. prowadzi do najbardziej niepokojącego efektu – świadomej rezygnacji z mediów. W Polsce 44 proc. osób często lub czasami unika mediów (w Danii tylko 14 proc.).

Efekt chaotyzacji

Niezależnie jednak od indywidualnych wyborów i związań instytucjonalnych, świat mediów i komunikowa-

nia zmienił się w sposób nieodwracalny, a wraz z nim świat polityki. Zmianę tę wyjaśniają autorzy opracowania „Political Turbulence: How Social Media Shape Collective Action” (Polityczne turbulencje. Jak media społecznościowe kształtują działanie zbiorowe). Przejście od komunikacji masowej do masowej komunikacji zindywidualizowanej doprowadziło do chaotyzacji świata informacji. Informacyjny chaos internetu przekłada się z kolei na rosnący chaos życia politycznego, którym coraz częściej będą szarpać nieprzewidywane erupcje zbiorowej aktywności.

Dominującą formą aktywności przeciętnego internauty jest wirtualne zaangażowanie, czyli lajkowanie na Facebooku. Albo w geście poparcia dla jakiejś sprawy, albo np. podpisania online petycji bez większych realnych zobowiązań. Te pozornie banalne zachowania tworzą jednak coraz bardziej złożony kontekst współczesnej polityki. Wirtualni aktywiści tkwią cały czas w informacyjnym obiegu, obserwując jednocześnie zachowania innych internautów. Dlatego nigdy nie wiadomo, kiedy suma drobnych informacji przekształci się w kaskadę, a ta wywoła wolę działania i niewinny apel do wyjścia na plac Tahrir lub na Majdan okaże się hasłem rozpalającym rewolucję. Ta nieprzewidywalność wynika zarówno z czynników psychologicznych, jak i strukturalnych.

Komunikacja w internecie jest szybka, łatwo rozpała emocje odsuwające na bok zdolność do racjonalnej kalkulacji – wielu internautów w gorące polemiki szybciej klika, niż myśli. Z kolei częstszy kontakt z myślącymi podobnie (prowadzący do iluzji dominacji własnej opinii) powoduje, że ten właśnie pogląd, nawet jeśli fałszywy, uznawany jest za rzeczywistość. Na to nakłada się efekt sieci – o ile w świecie rzeczywistym do połączenia dwóch przypadkowych osób potrzeba średnio sześciu pośredników, to świat Facebooka jest mniejszy i średni dystans wynosi tylko 3,5 pośrednika. Co oznacza, że komunikat nawet fałszywy, przy sprzyjających warunkach, w ciągu kilku godzin może dotrzeć do milionów odbiorców. Autorzy „Political Turbulence” patrzą na tę przemianę z ostrożnym optymizmem, widząc w niej potencjał demokratyzacji polityki, za zaletę uznając większe zaangażowanie szerokich rzesz w debatę polityczną, która wcześniej była zdominowana przez tradycyjne media i związane z nimi elity.

Mieszkańcom epoki feudalnej nowoczesność jawiła się jako chaos napędzany nieustanną potrzebą zmiany. W rzeczywistości jednak nowoczesne społeczeństwo wypracowało znacznie bardziej złożony niż w feudalizmie ład instytucjonalny, który umożliwił, nawet jeśli niedoskonale, zrealizować postulaty solidarności, równości i sprawiedliwości. Dziś ład nowoczesny pogrążył się w chaosie, z którego może wyłonić się nowy porządek instytucjonalny o większej złożoności, potrzebnej, by poddać kontroli tak złożoną infrastrukturę, jak globalne platformy komunikacyjne, i zmierzyć się z innymi globalnymi wyzwaniami. Czy demokracja będzie optymalnym dla tego ładu systemem politycznym? Czy też powstanie, nowy, być może lepszy sposób organizowania politycznych emocji? Jeszcze nie znamy odpowiedzi.

EDWIN BENDYK



SPRZĄTANIE W ANTROPOCENIE

Antropocen to epoka, w której człowiek jest główną siłą kształtującą geosystem, i to w wymiarze planetarnym. Wynikają stąd daleko idące konsekwencje dla polityki i demokracji. < EDWIN BENDYK >

Pojęcie antropocenu do niedawna funkcjonowało głównie w specjalistycznym obiegu. Spopularyzował je w 2000 r. uczeni Paul J. Crutzen i Eugene F. Stoermer w artykule opublikowanym w biuletynie „Global Change Newsletter”: „Ekspansja rodzaju ludzkiego, mierzona zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i zużyciem zasobów Ziemi na głowę, jest niezwykła. Kilka tylko przykładow: w ciągu ostatnich trzech stuleci populacja ludzka wzrosła do 6000 mln, czemu towarzyszył wzrost pogłowia bydła do 1400 mln (około jednej krowy na rodzinę

przeciętnej wielkości). Dziesięciokrotnie zwiększyła się urbanizacja w ciągu ostatnich stu lat. W ciągu kilku pokoleń ludzkość zużywa więcej paliw kopalnych niż powstało w ciągu setek milionów lat”.

Szesnaście lat później, podczas 35. Międzynarodowego Kongresu Geologicznego w Kapsztadzie została złożona formalna rekomendacja, by uznać antropocen za nową epokę geologiczną, za której początek należy przyjąć połowę XX stulecia, czyli także początek epoki atomowej. To właśnie ślady wybuchów nuklearnych – niewystępujące naturalnie promieniotwórcze izotopy – na zawsze

Najważniejsza lekcja antropocenu mówi: owszem, nabroiliśmy. Ale nie mamy innego wyjścia i musimy sami, wspólnie, posprzątać.

będą już obecne w warstwach geologicznych. W spektakularny sposób ilustrują one słowa wypowiedziane przez Roberta Oppenheimera, szefa naukowej części Projektu Manhattan, który doprowadził do powstania bomby atomowej. Po pierwszym, próbnym wybuchu zacytował słowa z Bhagawadgity: „Stałem się śmiercią, niszczycielem światów”.

Rekomendację przedstawiła licząca 35 osób Grupa Robocza ds. Antropocenu przez wiele lat pracująca pod kierownictwem brytyjskiego geologa Jana Zalasiewicza. Tym samym rozpoczęła się procedura działania „demokracji naukowej” – uznanie rekomendacji wymaga zgody różnych eksperckich ciał i bezwzględnej pewności, że zgromadzone dowody naukowe w wystarczający sposób potwierdzają tę rekomendację.

W istocie jednak stawka jest większa niż uzyskanie spokoju umysłu naukowców zaangażowanych w uzgodnienie. Uznanie, że „ludzki wpływ na globalne środowisko stał się tak silny i aktywny, że konkuruje z innymi wielkimi siłami natury o wpływ na funkcjonowanie Ziemi jako systemu” będzie mieć ważne konsekwencje polityczne. I właśnie ten polityczny aspekt debaty o antropocenie niepokoi wielu naukowców żyjących przekonaniem, że nauka i polityka powinny się z sobą komunikować, ale nie powinny bezpośrednio na siebie oddziaływać.

Granice wzrostu

Akceptacja, że skok do antropocenu to fakt naukowy, wskazuje jednoznacznie na odpowiedzialność człowieka za stan spraw świata również w jego naturalnym wymiarze. To zwrot o charakterze rewolucyjnym, dopełniający efekt, jaki wywołał w 1972 r. Raport Klubu Rzymskiego „Granice wzrostu” stawiający z całą mocą tezę o skończoności ziemskich zasobów i wynikających stąd ograniczeń dla rozwoju. Autorzy „Granicy wzrostu” posłużyli się modelem systemowym bazującym na analizie złożonych relacji między elementami środowiska, struktury społecznej, gospodarki. Środowisko, traktowane przez ekonomistów jako zasób znajdujący się na zewnątrz gospodarki, zostało uwzględnione w analizie jako część systemu, a nowy instrument badawczy – symulacje komputerowe – umożliwił analizę trajektorii rozwoju owego złożonego geoeosystemu w zależności od przyjętych wskaźników wyjściowych.

Wniosek z raportu był prosty – środowiska nie można traktować jako nieskończonego zasobu rozwojowego. Uznanie antropocenu idzie jeszcze dalej – środowisko jest nie tylko ograniczone, ale jego eksploatacja prowadzi także do nieodwracalnych, potencjalnie bardzo groźnych, konsekwencji w wymiarze planetarnym. Człowiek uświadomił sobie to po raz pierwszy z pełną mocą

w 1985 r., kiedy brytyjscy polarnicy Joseph Farman, Brian Gardiner i Jonathan Shanklin, którzy w latach 70. zaczęli badać grubość warstwy ozonowej nad Antarktydą ze zdumieniem odkryli, że jest ona o kilkadziesiąt procent mniejsza od średniej dla lat 60. Dokładne rachunki, potwierdzone w 1985 r. obserwacjami satelitarnymi, pokazały, że warstwa ozonowa nad Antarktydą zmniejszyła się nawet o 35 proc.

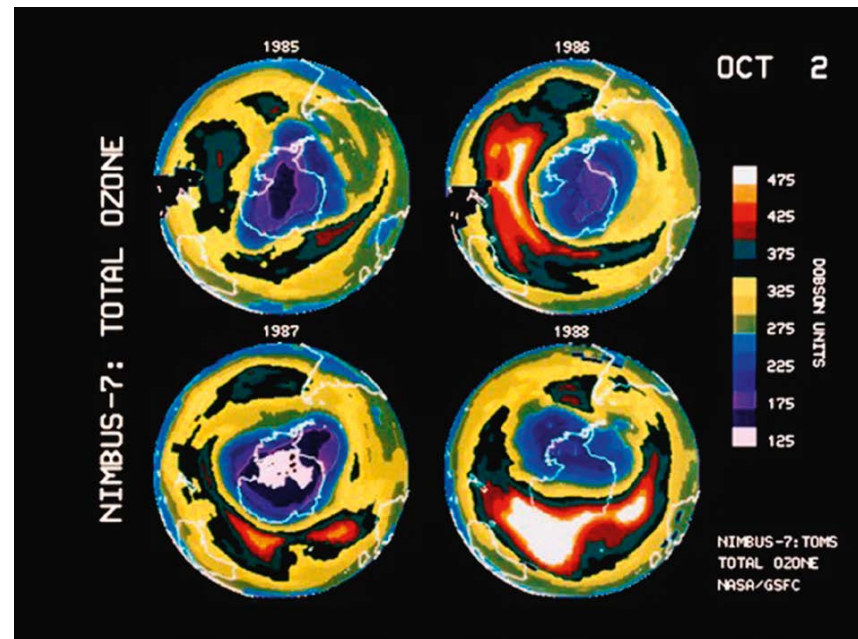
Ich odkrycie zdumiało, powody jednak były znane już od początku lat 70. – ozon niszczą freony, substancje chemiczne używane w tamtym czasie powszechnie w chłodnictwie i w aerozolach. Ta wiedza umożliwiła podjęcie działań w wymiarze międzynarodowym – podczas szczytu ONZ w Montrealu w 1987 r. został podpisany protokół przewidujący zmniejszenie emisji freonów o połowę do końca XX w. W 1988 r. koncern DuPont, największy producent freonów, ogłosił, że zaprzestaje ich produkcji i uruchomił wytwarzanie nieszkodliwych zamienników. Kolejne spotkania i poprawki do protokołu doprowadziły do globalnej zgody w sprawie ochrony warstwy ozonowej. Kofi Annan, sekretarz generalny ONZ w latach 1997–2006, nazwał to porozumienie najbardziej spektakularnym przykładem możliwości współdziałania ludzi w skali światowej.

Rzeczywiście, historia z happy endem; dziś, po latach obowiązywania protokołu z Montrealu warstwa ozonowa zaczęła się odtwarzać, a sposób, w jaki osiągnięto porozumienie, stał się wzorem dla rozwiązywania kolejnych wyzwań epoki antropocenu. Wyobraźnię szybko zdominowało globalne ocieplenie, którego główną przyczyną jest aktywność człowieka, czyli emisja gazów cieplarnianych pochodzących ze spalania paliw kopalnych, produkcji cementu i rolnictwa. Do tego dochodzi skutki wycinki lasów.

Atmosfera i klimat to znacznie bardziej złożone systemy, niż warstwa ozonowa, opis ich działania wymaga więc również złożonego mechanizmu gromadzenia wiedzy naukowej i jej zamiany w wiedzę użyteczną dla podejmujących decyzje. Zadanie to powierzono Międzyrządowemu Panelowi ds. Zmian Klimatycznych (IPCC), jaki został powołany przez ONZ w 1988 r. IPCC jest ciałem o bardzo ciekawej konstrukcji – zadaniem angażujących się w jego prace naukowców jest synteza dostępnej wiedzy naukowej. Opracowują oni cyklicznie obszernie raporty, które są podstawą dla działań ciał czysto politycznych. Najważniejszym miarzącym się z wyzwaniem globalnego ocieplenia jest Ramowa Konwencja ds. Zmian Klimatycznych podpisana w 1992 r., podczas Szczytu Ziemi ONZ w Rio de Janeiro.

Ważnym efektem pracy Konwencji był podpisany w Kioto w 1997 r. protokół określający, na wzór protokołu z Montrealu, ograniczenia emisji gazów cieplarnianych, do jakich zobowiązano kraje rozwinięte. Wydawało się, że wszystko pójdzie równie gładko, jak w sprawie ozonu i freonów: jest problem, nauka dostarcza wiedzy o jego źródle, eksperci podpowiadają rozwiązanie, politycy podejmują działania. Nikt jednak nie przewidział na początku lat 90. tempa globalizacji, dla której silnym impulsem stał się upadek systemu komunistycznego.

Kraje rozwijające się, a zwłaszcza Chiny, wzniesione z obciążenia protokołu z Kioto (bo w chwili jego negocjowania



Zdjęcia satelitarne ukazujące powiększenie się dziury ozonowej nad Antarktydą w latach 1985–1988.

nie stanowiły problemu ze względu na niski poziom rozwoju przemysłu) wskoczyły na ścieżkę przyspieszonej industrializacji, błyskawicznie zwiększając własną emisję gazów cieplarnianych. Kraje rozwinięte odkryły z kolei, że najłatwiejszym sposobem realizacji zobowiązań jest eksport własnej emisji przez przeniesienie produkcji przemysłowej do Chin i innych krajów rozwijających się.

Dla ilustracji problemu kilka liczb. Chiny utrzymywały przez wiele lat tempo wzrostu na poziomie przekraczającym 10 proc. rocznie. Oznaczało to, że podwajały swój PKB co mniej więcej siedem lat. Przy umiarkowanym wzroście na poziomie 3 proc., czyli średnim dla gospodarki światowej, podwojenie PKB następuje co 24 lata – czyli przeciętnym śmiertelnik ma szansę zakończyć życie w świecie ośmiokrotnie bogatszym niż ten, w którym się narodził. W Chinach to ośmiokrotne pomnożenie bogactwa nastąpiło za życia jednego pokolenia (21 lat). Oszałamiający wynik. Problem w tym, że w podobnym tempie zużywane są potrzebne społeczeństwu i gospodarce surowce.

Ziemia na rozdrożu

Jak wyliczył Marcin Popkiewicz, autor książki „Ziemia na rozdrożu”, w ciągu życia osoby urodzonej w 2000 r. ludzkość zużyła do 2016 r. 31,9 proc. energii zużytej w całej historii naszego gatunku, co przekłada się na spalanie 26 proc. spalonego w dziejach węgla, 32,4 proc. ropy naftowej i 42,6 proc. gazu ziemnego. Efekt – oczywiście emi-

sja CO₂, najważniejszego z gazów cieplarnianych. W tym krótkim czasie życia dzisiejszego nastolatka wypuszczono do atmosfery 30,8 proc. z całej ilości tego związku chemicznego wyprodukowanej przez ludzi. Wobec tych liczb nie mają znaczenia wyliczenia np. Brytyjczyków, że w latach 1990–2005 zdołali zmniejszyć własną emisję gazów cieplarnianych o 15 proc. Tym bardziej, że jak wyliczyli eksperci, mierząc ilość gazów cieplarnianych potrzebnych do obsługi brytyjskiej konsumpcji, realna emisja wzrosła o 19 proc.

Protokół z Kioto, choć na pewno był majstersztykiem sztuki dyplomacji, nie przyniósł zakładanych efektów. Tym bardziej, że jego realizacji nie pomogły obstrukcje polityczne. Największym ciosem okazała się decyzja George'a W. Busha z 2001 r., który wkrótce po objęciu stanowiska prezydenta USA wycofał swój kraj z porozumienia. Nastąpiło zerwanie polityki narodowej, nastawionej na rozwój gospodarki pogrążonej wtedy w recesji, z odpowiedzialnością za świat. Najwyższy poziom, na jakim obecnie działa demokracja, to państwo narodowe. Okazuje się, że w chwilach kryzysu elektorat preferuje polityków oferujących szybkie i skuteczne rozwiązania, układające na bok myśli o końcu świata.

Uśmiercony protokół, który i tak miał ograniczony czas obowiązywania, wymagał opracowania następcy. Nowe porozumienie klimatyczne miało być przyjęte podczas szczytu klimatycznego ONZ w Kopenhadze w 2009 r. Ambitny plan, w którym Unia Europejska chciała ode-

grać wiodącą rolę, zajmując puste miejsca po abdykacji USA w sprawach klimatu zakończył się jednak katastrofą. Żmudne przygotowania, których liderem była Dania skończyły się niepowodzeniem z wielu powodów. Najważniejszy – kryzys finansowy, który wybuchł jesienią 2008 r. wraz upadkiem banku Lehman Brothers. Rok później kryzys szalał już z pełną mocą, dotykając głównie Stany Zjednoczone i kraje rozwinięte. Gospodarki wschodzące, zwłaszcza Chiny, dalej szły do przodu jakby odporne na zawieruchę na Zachodzie.

W ciągu zaledwie roku wszystko się zmieniło, kraje rozwinięte tracąc moc ekonomiczną, straciły też argumenty polityczne, z kolei kraje BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, Afryka Południowa) postanowiły swą dobrą kondycję wykorzystać do pokazania politycznej siły. Szczyt klimatyczny stał się okazją do wielkiej geopolitycznej rozgrywki, w trakcie której został odrzucony dotychczasowy model zarządzania sprawami świata, polegający na dominacji krajów rozwiniętych. Propozycja porozumienia przygotowana przez Danię została odrzucona, spotkanie skończyło się de facto niczym, jeśli nie liczyć upokorzeń, jakich doznali politycy Unii Europejskiej i Barack Obama sprawujący od niespełna roku funkcję prezydenta USA.

Przygotowaniom do szczytu towarzyszyła bezprecedensowa kampania dezinformacyjna finansowana przez lobby węglowo-naftowe, w którą także wmiszały się rosyjskie służby. Jednym z ważniejszych jej elementów była kradzież emaili z Climatic Research Unit z Uniwersytetu of East Anglia na kilka tygodni przed szczytem. Korespondencja wykradziona z wiodącego ośrodka zajmującego się badaniami nad klimatem miała dowodzić, że koncepcja globalnego ocieplenia i odpowiedzialności człowieka to wielki hubbub wyprodukowany na bazie sfałszowanych danych i wyników badań. Sprawa odbiła się szerokim echem, zwłaszcza w mediach pravicowych znacznie bardziej skłonnych przyjmować tezę, że walka o klimat to jeden z wymiarów ekolewackiej ideologii, której celem jest pozbawienie człowieka wolności i zaprowadzenie globalnego, totalitarnego rządu.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, 2009 r. można uznać za próbę generalną nowoczesnych technik propagandy i dezinformacji przed apogeuem, jakim okazał się 2016 r. Kilka niezależnych śledztw wykazało, że wykradzione maile nie zawierają żadnych informacji, które mogłyby podważyć prawdziwość informacji podawanych przez IPCC w swych raportach.

Energetyczna demokracja

Okazało się jednak, że wobec złożoności wyzwania i zmieniającego się świata dotychczasowy sposób zarządzania problemami ponadnarodowymi wyczerpał się. Potrzebna była inna metoda doprowadzenia do porozumienia ponad 190 suwerennych państw, z których każde, niezależnie od ustroju, musi godzić kwestię racji stanu i preferencji politycznych swojego społeczeństwa z odpowiedzialnością za przyszłość świata, która nie jest już abstrakcją tylko też będzie dotyczyć wszystkich – kli-

mat nie zna granic i nie respektuje suwerenności państw narodowych.

Główny ciężar wypracowania nowej formuły wzięli na siebie Francuzi – pod koniec 2015 r. w Paryżu odbył się szczyt klimatyczny ONZ COP21. Kluczem do sukcesu okazał się pomysł, by nie narzucać stronom twardych zobowiązań, tylko zaprosić każde z państw do deklarowania swoich działań na podstawie dostępnej wiedzy dotyczącej potrzeb. Metoda polegająca na współzależności, a nie dominacji, przyniosła polityczny skutek – nowe porozumienie zostało podpisane, stając się czymś więcej, niż tylko specjalistycznym traktatem międzynarodowym. Porozumienie Paryskie pokazało też, w jaki sposób dochodzić do politycznej zgody w epoce antropocenu, wykorzystując jako stabilizator dyskusji wiedzę naukową.

Sceptycyzm klimatyczny, wzmocniony opisaną powyżej kampanią propagandową i dezinformacją w 2015 r., był niemal zupełnie nieobecny. Wiedza zgromadzona przez blisko trzy dekady pracy IPCC tworzy obszerny korpus, który stał się własnością wszystkich mieszkańców Ziemi. W jej upowszechnienie zaangażowali się nie tylko naukowcy, popularyzatorzy, media, ale także instytucje najwyższego autorytetu publicznego. W połowie 2015 r. papież Franciszek ogłosił encyklikę „Laudato Si” poświęconą sprawom relacji człowieka ze środowiskiem. Wezwał w niej do śmiałej rewolucji kulturowej niezbędnej, by sprostać wyzwaniom grożącym ludzkości. Przedstawiciele innych wyznań religijnych dołączyli ze swoimi apelami.

Wydawało się, że nastąpiła nowa epoka porozumienia rozumu, wiary i polityki jako sposobu na radzenie sobie z problemami antropocenu. Po roku znowu wszystko się zmieniło, w 2016 r. rozum przegrał z irracjonalnością, prawda z post-prawdą. Donald Trump, wybrany na tej fali na prezydenta Stanów Zjednoczonych, w 2017 r. zapowiedział wycofanie Stanów Zjednoczonych z Porozumienia Paryskiego. Gdy 16 lat wcześniej George W. Bush cofnął podpis pod protokołem z Kioto, świat wstrzymał oddech. Decyzja Trumpa zasmuciła, ale nie wywołała katastroficznych komentarzy.

Dlaczego? Bo świat się zmienił. Tym razem miejsce pozostawione przez USA wypełniły z chęcią nie tylko Unia Europejska, ale i Chiny pragnące stanąć na czele prośrodowiskowej modernizacji. Jeszcze ważniejsze procesy ujawniły się na poziomie lokalnym – okazało się, że poziom świadomości wzrósł na tyle, że polityka klimatyczna stała się tematem i przedmiotem działań miast, regionów, przedsiębiorstw. Zgromadzona wiedza umożliwiła wyjście z abstrakcyjnych dyskusji odnoszących się do skali globalnej i przełożenie tematu zmian klimatu na język konkretny, zrozumiałego przez mieszkańców konkretnych społeczności. Trudniej przekonać do konieczności inwestycji w nowe źródła energii, gdy ich celem jest zmniejszenie wzrostu temperatury o 1 st. C. O wiele łatwiej, gdy można powiedzieć, że jednocześnie także zmniejszy się zanieczyszczenie powietrza w Wadowicach lub Wrocławiu, dzieci będą zdrowsze, do tego powstaną nowe miejsca pracy.

Obywatel
w demokracji



Obywatelski panel technologiczny – Dania

Coraz więcej decyzji podejmowanych przez władze w imieniu społeczeństwa dotyczy nowych technologii. Zrozumienie ich złożoności, a także mnogości ewentualnych konsekwencji ich zastosowania wykracza najczęściej poza kompetencje członków ciała przedstawicielskich i pracowników administracji publicznej. Jednocześnie za rozwiązaniami

tymi stoją często olbrzymie grupy interesu, starające się metodami oficjalnego i nieoficjalnego lobbingu uzyskać wpływ na proces polityczny. Tym samym mechanizm kształtowania decyzji polegający na zaangażowaniu do jej wypracowania ekspertów zostaje zniekształcony. Jak przywrócić równowagę? Zapraszając do udziału w dyskusjach

obywateli, którzy choć są równie niekompetentni jak radni lub posłowie, to jednak dzięki wyborowi polegającemu na zastosowaniu metod statystycznych są nie tylko reprezentatywni, lecz także wolni od uwikłań lobbystycznych i partyjnej gry interesów. Członkowie obywatelskiego panelu technologicznego dyskutują z ekspertami, tak by zebrać wiedzę na temat

np. organizmów modyfikowanych genetycznie, by później przygotować wspólne stanowisko – co ważne, musi ono być wynikiem konsensu. Opinia panelu jest ogłaszana publicznie i przedstawiana rządowi. Ostateczna decyzja należy jednak do konstytucyjnych organów władzy. (EB)

Oddolne inicjatywy sprawiają wrażenie pospolitego ruszenia, zaczynają jednak układać się w całość wizji wielkiej transformacji, której ważnym elementem będzie „energetyczna demokracja”. Kluczowym wymiarem działań na rzecz ochrony klimatu jest transformacja gospodarki do niskiemisyjnej, co wymaga m.in. przebudowy systemu energetycznego na oparty na bezwzględnie źródłach energii. Większość nowych, zwłaszcza odnawialnych technologii wytwarzania energii polega na wykorzystywaniu źródeł niskiej mocy, które można instalować w sposób rozproszony i łączyć za pomocą inteligentnej sieci energetycznej. Amerykański wizjoner Jeremy Rifkin mówi wręcz o energetycznym internecie, sieci łączącej przesył informacji z transmisją energii, wytwarzanej w mikroinstalacjach. Wizja Rifkina zainteresowała władze francuskiego regionu Pas-de-Calais, gdzie jest wdrażana pod hasłem III rewolucji przemysłowej i ma być sposobem na wyjście z gospodarki opartej na węglu, która dawno w regionie zbankrutowała i stworzenie nowej, bezwęglowej przyszłości.

Jeszcze jedna transformacja

Systemowy projekt przemian zaproponowała Niemiecka Rada Doradcza ds. Globalnej Zmiany w monumentalnym opracowaniu „World in Transition – A Social Contract for Sustainability”. Autorzy tego monumentalnego opracowania opierają swą analizę na szczegółowych odniesieniach do ustaleń nauki i analizie trendów społecznych, gospodarczych, środowiskowych. Odwołanie do stanu aktualnej wiedzy i możliwych scenariuszy skłania twórców raportu do podobnego wezwania, jakie uczynił papież i liderzy muzułmańscy: potrzebna jest wielka transformacja.

Używając tego sformułowania, autorzy raportu odnoszą się do euroatlantyckiej tradycji intelektualnej klasycznego dzieła Karla Polany’ego „Wielka transformacja”, analizującego rewolucję przemysłową jako proces wielowymiarowej transformacji wszystkich aspektów ludzkiego życia. Ludzkość przeżyła dotychczas dwie wielkie metamorfozy systemowe: przejście od społeczeństw lo-

wiecko-zbiernych do rolniczych i właśnie wielką transformację przemysłową. Nadszedł czas na kolejną metamorfozę.

Jedną z przesłanek dających szansę powodzenia takiego procesu jest przemiana świata wartości i nasilenie się w zamożniejszych społeczeństwach wartości postmaterialistycznych. Między innymi na podstawie tej tendencji można projektować proces przemiany stylów życia i konsumpcji zgodne z zieloną, powęglową transformacją. Autorzy niemieckiego raportu proponują globalny kontrakt społeczny na rzecz wielkiej transformacji, obudowując ten postulat systemem działań politycznych, infrastrukturalnych, edukacyjnych i badawczych mających wypełnić kontrakt treścią, a proces zmiany energią.

Wielka transformacja, encyklika papieska, rewolucja Jeremy’ego Rifkina – jaki sens mają te projekty, wobec tu i teraz rozlewających się zagrożenia wynikających z narastania fali pravicowego populizmu i autorytaryzmu? Demokracja liberalna jest w kryzysie, przekonuje Jan Zielonka z Oksfordu w książce „Counter-Revolution. Liberal Europe in Retreat” (Kontrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie) i twierdzi, że odbudowa liberalnego ładu nie nastąpi łatwo.

To prawda, bo ta odbudowa nie może polegać na powrocie do świata przed kryzysem, bo to właśnie tamten ład, jakkolwiek do niego przywykliśmy, doprowadził nie tylko do kryzysu politycznego, ale także społecznego, gospodarczego i zwłaszcza ekologicznego. Wspomniane opracowania pokazują, że przynajmniej jesteśmy w stanie wyobrazić sobie demokratyczną alternatywę dla rozszerzającej się antydemokratycznej reakcji. Czy potrafiłmy tę alternatywę zrealizować? Ona już się w wielu miejscach świata realizuje, ale ponieważ przemiany bieżącej w mikroskali, więc ciągle jeszcze nie składają się w całościowy obraz. Ważne, by nauczyć się te zmiany dostrzegać i łączyć w rosnącą sieć współzależności. Bo najważniejsza lekcja antropocenu mówi, że, owszem, nabroiliśmy. Ale nie mamy innego wyjścia i musimy sami, wspólnie posprzątać. Trudno o lepszą szansę dla demokracji.

EDWIN BENDYK